

Kronika

tygodniowa

Jak się zdaje, owej atmosfery tryasowej, którą nam obiecywali meteorologowie, tak prędko się nie doczekamy, w każdym razie w roku bieżącym nie może być o niej nawet mowy, choćby było to bardzo pożądanem, aby tak, jak dotąd dokuczały nam zima, zaczęły się naprzykrzać gorąca, by można nawet w grudniu z lekceważeniem spoglądać na piec bez ognia.

Wprawdzie jacyś tam uczeni stwierdzili, że niektóre gatunki zwierząt posunęły się daleko na północ, a rozmaite ptaki przelotne nie odlatują już od nas na zimę, wierząc że będzie ciepło, nie jest to jednak dowodem, na którym można polegać. Owszem, przykłady, zaczerpnięte z życia codziennego, każą się spodziewać, że będzie zupełnie inaczej, t. j., że zimno, dokuczające już nam obecnie, da się nam porządnie we znaki. I tak z pomiędzy znajomych kronikarzy dwu, jeden wdowiec, drugi stary kawaler, ustalili sobie rodzinne gniazda, co świadczy, iż spodziewają się ciężkiej zimy i radziby ogrzać się nie tylko ciepłem idącym od pieca, ale także rodzinnym, niestety, bez węgla obejść się nie mogącem.

Owe zmiany w świecie zwierzęcym, można sobie wytłómaczyć stosunkami politycznymi, tak dwunożni jak i czworonożni jego przedstawiciele wobec nieustalenia granic poszczególnych państw tracą orientację geograficzną i nie wiedzą, dokąd iść lub jak daleko się posuwać. Wolno zresztą Niemcom pchać się ciągle ku wschodowi, wolno i zwierzętom posuwać się na północ.

Kłina w głowę, jeszcze większego, niż owe zimowe gorąca, zabiła nam wiadomość, że ład stały amerykański posuwa się nieustannie ku europejskiemu i zachodzi nawet obawa zderzenia ich obu. Nie należy się jednak obawiać, aby ta katastrofa nastąpiła gwałtownie i w niedługim już czasie, gdyż, jak obliczono, na posunięcie się o jeden kilometr potrzeba sześć tysięcy lat, czego, choć jest to niczem w porównaniu z wiecznością, najprawdopodobniej nikt z nas współczesnych nie doczeka. Ameryka wiele straci na tem, przestanie bowiem być ziemią obiecaną dla wszelkiego rodzaju defraudantów, nie potrzeba też dodawać, że obudziła ta wiadomość wśród nich ogólną konsternację. Jeden z kasyerów zapytywał kronikarza, czy to tylko humbug amerykański, czy też jest coś na tem, otrzymał odpowiedź, aby się uzbroidł w cierpliwość i czekał, a sam się o tem kiedyś przekona. Kurczy się wszystko na świecie, kurczy się i ziemia staruszka, a na to nawet Lloyd George nie poradzi. Na tym nowym problemie skorzystamy tyle, że nie będzie potrzeby narażać się na niebezpieczeństwa przy poszukiwaniu bieguna północnego lub południowego, one bowiem same zgłoszą się u nas.

Lloyd George z pewnością nie interesuje się teraz zupełnie owem zbliżaniem się do siebie łańców stałych, gdyż jemu chodzi po głowie przede wszystkim Turcy z Kemalem baszą na czele. Wielki polityk i dyplomata jest człowiekiem z natury bardzo praktycznym jak zresztą każdy Anglik i to do tego pochodzący z rodziny, poświęcającej się sławnemu kunsztowi szewskiemu i lubi wyciągać gorące kasztany z pieca, ale broń Boże, nie swoimi rękami. Chciał pognać Turków i to tak gruntownie, aby już nie wstali, a pomocnym miał mu być w tem król grecki Konstantyn, któremu pokazał zdaleka Konstantynopol i pozwolił się obliżać w nadziei, że kiedyś zasiądzie na tronie cesarzy bizantyjskich. A ponieważ dziś mania wielkości stała się epidemią, pomyślał sobie Konstantyn, że, skoro Serbia, Rumunia i Czechy, nie mówiąc już o Włoszech, dzięki wojnie tak napęczniały, może i Grecja stać się wielką i rozciągnąć się w Europie i Azji. Posłuchał też wskazówek londyńskich i wziął się do Turków, ci jednak jako nieokrzesani Azyjczycy, nie chcieli się rozumieć na żartach i dobrali się tak gruntownie do greckiej skóry, aż się samemu Lloydowi Georgeowi żal zrobiło, niestety, po nie-wczasie. Król Konstantyn powiada sobie, że na

radach angielskich wyszedł tak dobrze, jak ś. p. Zabłocki na mydle, a jakiś polityczny docwipniś dodaje, że grecka rodzina królewska niema szczęścia do małp. Nieboszczyk król Aleksander zginął skutkiem ukąszenia małpy brazylijskiej, król Konstantyn swą śmierć polityczną zawdzięcza posłuszeństwu angielskiej małpie.

Wschodnie wypadki, zupełnie niespodziewane, mogą Europę wirać w nowe zakłęcia wojenne, które z natury rzeczy musiałyby się najgorzej skończyć dla Anglii, rasa żółta bowiem, zachęcona powodzeniem Kemalistów, może się bardzo łatwo zabrać do wypraszania z Azji i Afryki nieproszonych gości. Lloyd George który wysuwa zawsze i wszędzie na pierwszy plan swą politykę cieśnin, dzięki swej krótkowzroczności może się sam znaleźć bardzo prędko w tak wąskiej cieśninie, iż się z niej nie ruszy. Na pamiątkę po wielkości Anglii zostanie wówczas światu jedynie angielska choro-ba, portier, gorzka wódka, pieprz angielski (którego Lloyd George nam nie żałuje!) i pigułka Morrissona.

Jest to wprawdzie dopiero muzyka przyszłości, ale niezbyt dalekiej, o ile angielski premier nie zechce rychło zawrócić z obecnej drogi, nie wiodącej do celu, do jakiego zmierza. Jego dyktatura i narzucanie swej woli całemu światu może się skończyć fatalnie dla całej Anglii. Rozumieją to dokładnie nawet i jego rodacy, bardziej niż on, politycznie powściągliwi i patrzący na dalszą mełę, rośnie też przeciw niemu w kraju opozycja, jakoś jednak nie może się nikt znaleźć, kto zdecydowałby się skrócić mu kark polityczny, gdy się zaś wreszcie znajdzie, kto wie, czy nie będzie zapóźno. Rozleciały się w gruzy rozmaite kolosy, jak się zdawało, niewzruszalne, dlaczego podobny los nie małby spoikać i Anglii, będącej wprawdzie kolosem, ale sztucznie i dość niefortunnie sklejonym.

Zanosi się zatem, że może być gorąco na świecie i to nawet zimową porą, ale cóż nam z tego, skoro to stosunkowo daleko od nas i ciepło stamtąd idące, nie da nam się zbytnio odczuć.

Liga Narodów obraduje sobie najspokojniej w Genewie, a jej wielcy znawcy wiracają nos we wszystko, przede wszystkim zaś w to na czem się znają jak najmniej. Wprawdzie w postanowieniach Ligi Narodów zdaje się obecnie widzieć więcej powściągliwości niż poprzednio i pewne liczenie się ze zdrowym rozsądkiem, czego dawniej nie było, mimo to przypomina ona jeszcze ogro-... radę miejską z Pipidówki, w której zasiadają sami geniusze z Bożej łaski. Bo i proszę powiedzieć, jak może zabierać głos w sprawie litewsko-polskiej dajmy na to delegat Afryki Południowej, nieznający najzupełniej europejskich stosunków. A tacy panowie mają właśnie decydować o losach narodów.

W Warszawie zebrał się Sejm na jesienną swą sesję, którą ma zakończyć swój doczesny żywot. Będąc w stanie agonii, nie posiada też dawnej energii i werwy, zresztą tak i stronnictwa całe, jak i poszczególni posłowie mają głowy zabite zbliżającymi się wyborami i tem skąd jak najwięcej wyśrubować monety na agitację, która, ze względu na wielką liczbę kandydatów i niepojawienie się zakazu gaszenia pragnienia alkoholem i przekonywania wyborców przy kieliszku, zapowiada się bardzo ożywiona. Obiecywano, że skrajna prawica wystąpi na tej sesji bardzo ostro przeciw gabinetowi prof. Nowaka i, kto wie, czy nie zmusi go do ustąpienia, jak dotąd jest jednak zupełnie cicho. Wi docznie premier Nowak znalazł jakiś argument, którym przekonał swych przeciwników, że nie mają racji. Narodowo-demokratyczna prasa występowała przeciw niemu bardzo groźnie, była to zapowiedź burzy, ale tylko w szklance wody.

Schodzący do grobu Sejm ma jeszcze przed sobą do uchwalenia kilka ustaw ważniejszych, między innemi ustawę, nadającą Małopolsce Wschodniej autonomię. I jej obiecywano gwałtowny opór z niektórych stron, dziś słyszymy wokół, że będzie przyjęta na plenum sejmowem z nieznaczniemi tylko zmianami projektu rządowego. Ma także wejść na porządek dzienny ustawa o ochronie lokatorów, w której jednak powinna ona nosić miano ochrony kamieniczników ich bowiem interesy ma przede wszystkim na względzie, posłowie sejmowi, jako sami przeważnie kamienicznicy, nie mogli zapomnieć o swych kolegach, którzy nawiasem mówiąc, byli dotąd nieraz krzywdzeni.

Z ustępującym Sejmem pożegnamy się bez żalu, nie wyprawimy nawet stypy pogrzebowej w Starym Teatrze, którego sala jadalna stała się najciekawszym z zabytków starego Krakowa. Pokazują ją wszystkim obcym o ile gremialnie zawitają nad Wisłę, tu się ich karmi i poi, ale za to muszą wysłuchać różnych przemówień, nie zawsze trzymających się kupy. Ostatnio gościliśmy u siebie młodzież francuską, niebawem ma zawitać wycieczka słuchaczy paryskiej Sorbony, którą niezawodnie przyjmie miasto również uroczystie. Dziwi nas tylko poco właściwie zawiązuje się komitety, mające za zadanie ułożenie programu przyjęcia i podejmowania gości, skoro w rezultacie pokazuje się, że ten program był tak mdły, iż szkoda było czasu na łamanie sobie mądrych głów nad jego ułożeniem. Przekonaliśmy się o tem z racji pobytu w Krakowie młodzieży francuskiej. Na parę tygodni przedtem czytaliśmy o zawiązaniu się komitetu obywatelskiego celem przyjęcia sympatycznych gości, *post festum*, t. j. w sprawozdaniach z ich pobytu w Krakowie skonstatowaliśmy, iż najważniejszymi punktami programu były obiady w Starym Teatrze. Ładnie to ze strony ojców miasta, że dbają o to, aby przybysze roznieśli po świecie wieści o staropolskiej gościnności Krakowa, ale byłoby również wskazane, aby nie pozostały im w pamięci także i inne mniej przyjemne wspomnienia. Każdego z obcych, który przybywa do Krakowa, uważa się jako ofiarę, przeznaczoną na oskubanie żywcem, a pod tym względem poaja sobie zgodną rękę wszystkie stany, bez różnicy wieku, płci i zawodu. Obcy przybysz, opuszczając Kraków, długo jeszcze czuje w żołądku resztki tych biesiad, jakimi go podejmowano, przypomina sobie owe wzniosłe, na jego cześć wygłaszane przemówienia, których, choć były w jego ojczystym języku, przeważnie nie rozumiał i powtarza z westchnieniem:

— Drogi ten Kraków, nie tyle może dla serca ile dla kieszeni...

W porze zimowej będziemy mieć niezawodnie gości z Północy, organizuje się podobno większa wycieczka Eskimosów i Lapończyków, którzy przybędą do nas w celach handlowych, aby zawrzeć układy o dostawę dla Polski letnią porą lodu, wzamian za inne artykuły codziennej potrzeby. Nasz minister handlu, dowiedziawszy się od swych kolegów, że tegoroczne zbiory przedstawiają się pomyślnie, pokryją za potrzebowanie wewnętrzne i zostanie jeszcze nadwyżka, o ile jej Ukraińcy nie spalą, zamierza wydawać pozwolenia na wywóz za granicę wszystkich, bez czego się możemy obejść, a ponieważ doświadczenie uczy, że potrafimy się obejść niczem, można zatem wywieźć wszystko, aby lichwiarze i paskarze nie narzekali na bezrobocie. Skarb państwowy niewiele na tem zyska, gdyż u nas kalkuluje się wszystko tak, aby tym, którzy mają już dużo, dać jeszcze więcej. Ktoby tam zresztą kłopotał się takimi drobnostkami, jak braki w skarbie państwowym, ważniejsze, by jednolitość działała się dobrze.

Choć nie wiele miejsca już zostaje, trzeba bodaj tę resztę poświęcić wyborom. W ubiegłym tygodniu wspominaliśmy o jedynastu listach wyborczych w okręgu miasto Kraków, na razie mamy ich już czternaście, a dalszy ciąg jest w robocie. Ogólny entuzjazm w najszerszych kołach i to tak kandydatów na posłów, jak i wyborców, wywołała wiadomość, że Rząd warszawski zdecydował się zakazać sprzedaży alkoholu jedynie w dniach od 1. do 5. listopada i od 10. do 12., zatem przez siedm dni, nie zaś pięć tygodni, jak poprzednio straszono. Agitacja wyborcza może się odbywać zatem bez przeszkód, do 1. listopada kandydatury będą już definitywnie ubite (a niektóre może nawet i obitel...) Imt ermin wyborów bliższy, tem kandydaci grzeczniejsi i uprzejmiejsi, nieraz zdarza się nawet, że się pierwsi kłaniają na ulicy swym wyborcom. Kandydata na posła łatwo poznać po minie wystawionej i ciąglem trzymaniu się za kieszeń.

